Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 221 (Rok XIII, Nr 7) 1 kwietnia 1953 Cena (Price) 1/6

PRIMA APRILIS

NASTROJE polityczne świata zachodniego zgodne są w tej chwili z kalendarzem, to znaczy — primaaprilisowe. Dziwaczność tego prima aprilisu polega na tym, że każdy stara się nabrać nie kogo innego, ale siebie samego. Ponieważ zaś narody zachodnie dawno już postradały dziecinną naiwność, to nabieranie siebie jest na wpół serio, bez głębszego przekonania.

Pierwszy żart kwietniowy, to przypuszczenie, że Malenkow jest „dobry", to znaczy słaby. Źródłem półnadziei są tutaj półsłowa i półoferty nowego premiera sowieckiego. Trzeba wiele nastroju primaaprilisowego żeby w siebie wmówić, po tylu latach doświadczeń z Sowietami, że takie oferty, czy to Malika dawniej czy Malenkowa dziś, mogą zmienić położenie międzynarodowe, albo że o sile lub słabości Rosji Sowieckiej można sądzić po zachowaniu jej dyplomatów.

Inny żart, tym razem raczej europejski, to przekonanie, że Tito jest „dobry", to znaczy coś wart jako sojusznik antysowiecki. Tito albo jest śmiertelnie pokłócony z Kremlem, a w takim razie nie trzeba wcale zabiegać o jego przyjaźń, bo jest na łasce Zachodu, albo nie ma wszystkich dróg na Kreml zamkniętych, a w takim razie pomaganie mu może być wręcz niebezpieczne. Złudzeniem natomiast jest, by Tito i jego armia reprezentowali jakąkolwiek wartość bojową w razie wojny z Sowietami. Jak się ma bić z Rosjanami wojsko wychowywane w komunizmie i panslawizmie?

Bezpośrednio z tym żartem łączy się trzeci: że Tito znajdzie naśladowców w „krajach satelickich". Kto widział, jak działa system totalizmu sowieckiego, wie, że tylko w pierwszym okresie opanowywania władzy przez najazd komunistyczny mogą istnieć warunki na „titoizm", a i to tylko na peryferiach, z dala od głównych dróg armii sowieckich. Po kilku latach dyktatury sowieckiej kandydat na Titę ma akurat tyleż szans oderwania się od Moskwy, co i najskrajniejszy „reakcjonista" jego narodu.

Na siłę trzeba siły. Na siłę sowiecką trzeba siły co najmniej amerykańskiej. Nie złota, siły. I na to nie ma rady. Prawda to bardzo nieprzyjemna, więc ludzie pocieszają się jak mogą. Sami sobie opowiadają bajki, sami siebie usiłują nabrać bodaj na jeden dzień.

Te nastroje były do przewidzenia. Śmierć Stalina wywołała uczucie ulgi. To uczucie ulgi towarzyszy zarówno tym, którzy są zdecydowani na walkę o oblicze świata, jak i tym, którzy myślą tylko o dożyciu do końca swoich dni w spokoju. Reakcję tych ostatnich widać szybciej. Musimy przejść przez jeszcze jeden okres nieszczerego „appeasementu". Wbrew pozorom jednak, okres ten może w rezultacie przyspieszyć bieg wypadków w kierunku wręcz odwrotnym.

KOZAK NA TRONIE CARÓW

Nazwisko nowego premiera sowieckiego coraz częściej zaczyna się pojawiać w artykułach wstępnych gazet satelickich. Tak jak przedtem pisano „towarzysz Stalin mówił...", tak teraz powoli wchodzi moda pisania „towarzysz Malenkow powiedział na XIX zjeździe...".

Co myśli i co naprawdę zamierza nowy władca, nie wie na razie nikt. Dowiedzieć się o nim można tylko z rzadkich faktów rozsypanych po różnych wydawnictwach i szczęśliwie dotąd nie zebranych jeszcze w legendę. Fakty, przytaczane zresztą nieraz przez prasę zachodnią, nie są sprawdzone, dlatego co drugie zdanie biografii następcy Stalina powinno się zaczynać od słowa „podobno...".

Jerzy Maksymilianowicz Malenkow jest Kozakiem uralskim, urodzonym dnia 8 stycznia 1902 r. w Orenburgu z oficera kozackiego i córki zamożnych baszkirskich hodowców bydła. Jest więc on ciekawym i typowym dla Rosji produktem mieszaniny ras, echem wędrówek ludów, inwazji i przesiedleń. Jego przodkowie w linii męskiej niosą z sobą echa Zaporoża rozbitego przez Katarzynę, przesiedlonego na granice Azji, echa powstań kozackich i chłopskich nad Wołgą, echa buntu Pugaczewa przeciw carom Petersburga. Jego przodkowie w linii żeńskiej przypominają, że nowoczesna Rosja rozpoczęła się od wielkiego najazdu ludów tiurkskich i mongolskich, a rozwinęła w walce o opanowanie chanatów tatarskich nad Wołgą i ich sąsiadów na Syberii.

Malenkow nie pochodzi z rodziny proletariackiej, jest dzieckiem wiernych sług reżimu cesarskiego. Znany też jest ze swych złośliwości w stosun-

Z OKAZJI ŚWIĄT WIELKANOCNYCH SKŁADAMY WSZYSTKIM CZYTELNIKOM I PRZYJACIOŁOM NASZEGO PISMA SERDECZNE ŻYCZENIA

„MYŚL POLSKA"

ku do „czystych proletariuszów" w okresie, gdy moda wynosiła ich jako autentycznych rewolucjonistów.

Malenkow od dawna dobierał swych niższych pomocników nie krępując się ich pochodzeniem. Z jego dojściem do władzy w partii na krótko przed śmiercią Stalina łączy się powołanie do KC KPSS dużej liczby zrusyfikowanych Azjatów, a także ostatnio mianowanie pierwszego w historii Sowietów muzułmanina, Bagirowa, do prezydium KC partii, czyli do obecnego Politbiura.

Od Taszkentu do Moskwy

Młodość Malenkowa znaczy się wojną i studiami technicznymi. Wybuch rewolucji w 1917 r. zastał go w gimnazjum w Orenburgu, które rzucił w 1919 r. by wstąpić w szeregi Czerwonej Armii i wziąć udział w wyprawie do środkowego Turkiestanu, gdzie Uzbecy i Turkmeni prowadzili wojnę przeciw wszystkiemu co rosyjskie z zamiarem stworzenia państwa panturańskiego pod kierownictwem grupy oficerów tureckich zbiegłych po klęsce wojny światowej. W kampanii tej zakończonej przyłączeniem terenów centralnej Azji do Sowietów Malenkow miał się dosłużyć godności komisarza politycznego w batalionie. Tak mówi oficjalna biografia nowego premiera, zbiegowie z Sowietów twierdzą, że Malenkow już wtedy wykazał znaczną ostrożność, wstępując w szeregi wojska dopiero w 1920 r., gdy główne bitwy wojny były już rozstrzygnięte na korzyść bolszewików i gdy rodzinny Orenburg obchodził drugą rocznicę zajęcia przez Czerwoną Armię.

W 1922 r. Malenkow zapisał się na wydział matematyki i mechaniki uniwersytetu moskiewskiego i jednocześnie wszedł do komórki uniwersyteckiej Komsomołu, trzymał się jednak podobnie na boku. Do czynnego życia partyjnego miała go nakłonić pierwsza żona, raczej nieznana obecnym biografom, studentka uniwersytetu i równocześnie maszynistka w biurach KC partii. Przez nią Malenkow poznał wielu dygnitarzy, następnie został sekretarzem komórki uniwersyteckiej, co dało mu okazję spotkania sekretarza partii, Stalina. Pierwsze małżeństwo skończyło się rzekomo rozwodem. Drugie Malenkow zawarł o wiele później z siostrą Nikity Chruszczowa, obecnego pierwszego sekretarza partii. Na uniwersytecie moskiewskim poznał on także jednego z młodszych znanych obecnie dygnitarzy partyjnych, Andrianowa, zajmującego ostatnio leningradzki sekretariat partyjny po słynnych bolszewikach Kirowie i Żdanowie.

Ukończenie uniwersytetu zbiegło się dla Malenkowa z początkiem zawrotnej kariery — stał się sekretarzem Stalina. Było to stanowisko o charakterze nie urzędowym, ale dającym wgląd we wszystkie najważniejsze zagadnienia Sowietów. Co było powodem, że umiał on to stanowisko skutecznie utrzymać, nie wysunąć się za bardzo naprzód a jednocześnie nie pozostać za bardzo w tyle za wymaganiami dyktatora — nie wiadomo. Mówi się, że argumentem najmocniejszym były ostrożność Malenkowa i jego fenomenalna pamięć szczegółów, szczególnie osobistych. Kuzyn Stalina, Svanidze, który w czas przed zmierzchem rodziny umiał wyjechać za granicę, opowiada w swym pamiętniku, że Stalin popisywał się wobec przyjaciół pamięcią Malenkowa, który na zapytanie umiał jak z encyklopedii wyciągać z własnej pamięci daty, szczegóły dotyczące wydarzeń bieżących i przeszłych.

Sekretarz osobisty

Pamięć więc rzekomo pozwoliła sekretarzowi opanować powikłane sprawy rozstrzygane przez Stalina. Pamięć podobno go zaprowadziła w 1934 r. do Orgbiura, gdzie zapoznał się on ostatecznie z całą wszechwładną wówczas maszyną partii. Najważniejszym okresem jednak była dla niego wielka czystka. Stalin i Malenkow podobno pracowali wtedy dzień i noc nadzorując osobiście likwidacje nieprzyjaznych dygnitarzy, pilnując by maszyna tajnej policji nie oszczędziła nikogo z wrogów, a także podobno nad tym by nie pożarła zbyt wielu potrzebnych specjalistów. Miał to być okres, w którym Malenkow spał przy telefonie, w każdej chwili reagując, budząc Stalina lub nawet załatwiając sam pomniejsze sprawy. W tym okresie, rzekomo za radą Malenkowa, Beria stał się szefem NKWD.

Jak dalece dyktator ufał swemu sekretarzowi świadczy fakt, że Malenkow spędzał z nim wszystkie okresy wakacji w gronie rodzinnym z obecnym generałem Wasylem Stalinem oraz jego siostrą Swetlaną. Zaufanie szefa doprowadziło też Malenkowa do KC partii a na XVIII zjeździe w 1939 r. stanowiska sekretarza KC i stałego członka Orgbiura.

Wojna i generałowie

Początek wojny podniósł go do nowych godności z członkostwem Politbiura na czele. Stał się członkiem ścisłego 5-osobowego gabinetu wojennego, wicepremierem oraz nadzorcą całego przemysłu lotniczego, wyciągając go po przeprowadzeniu czystki na szczyty produkcji. W okresie wojennym też, podobno, zepsuły się jego stosunki z zawodowymi wojskowymi, których nie bardzo cenił. Postawę odmienną zajmował ówczesny, prawdopodobny następca Stalina, Mołotow, którego liczne więzy osobistych przyjaznych stosunków łączyły z marszałkiem Wasilewskim i innymi oficerami. Pogłoska mówi, że przedmiotem niechęci Malenkowa był, marsz. Żukow i że niechęć ta przez pewien czas powodowała, iż zdobywca Berlina po wojnie zajmował podrzędne stanowiska. Inna legenda mówi jednak, że byli wojskowi, na których rozciągała się sympatia obecnego premiera, a do ich liczby należeć miał Rokossowski, wypuszczony z więzienia na interwencję Malenkowa.

Jeszcze przed końcem działań wojennych Malenkow jako wicepremier dostał zadanie zorganizowania odbudowania zniszczonych miast i wsi rosyjskich. Zostało ono zakończone dopiero niedawno.

Droga do władzy

Ostatnie lata po wojnie są okresem, w którym o prawdziwej roli Malenkowa nic oficjalnie nie podaje się. Był w tym czasie drugim po Stalinie sekretarzem KC i w tej roli musiał mieć największy wpływ na przygotowanie XIX zjazdu partii. Jak jednak doszło do tego, że Mołotow, spodziewany następca tronu, stał się człowiekiem nr 3 obecnego rządu nie wiadomo.

Można i należy zanotować kilka punktów bardziej interesujących, na ogół przyjętych przez zachodnich komentatorów. Najwybitniejszym teoretykiem partii bezpośrednio po wojnie był Żdanow, twórca Kominformu, zwo-

lennik ekspansji i zaczepnej polityki w kierunku zachodniej Europy. Dymitrow i Tito byli związani z jego polityką. Koncepcja jego przegrała. Mówi się, że Malenkow w tym czasie reprezentował koncepcję ostrożności na zachodzie i ekspansji w Azji. Żdanow umarł w dobrym dla Malenkowa momencie. W partii nie było więcej osobistości groźnych dla kariery dzisiejszego władcy. Trudność istniała jednak w rządzie, był to długoletni współpracownik Stalina, Mołotow. Prasa zachodnia roiła się też w ostatnich dwóch latach od wiadomości o konkurencji pomiędzy tymi dwoma ludźmi, dodając dla sensacyjności obrazu pogłoski o wrogości Berii dla Malenkowa. Dziś. w świetle wiernopoddańczej wypowiedzi Berii na pogrzebie Stalina i mowy Mołotowa, w której nazwisko Malenkowa nie figurowało, teorie dziennikarzy zachodnich wydają się tylko częściowo potwierdzone.

XIX zjazd partii był wielkim triumfem Malenkowa. Przemawiał on jako główny mówca partii, wybory do KC zapełniły tę instytucję sekretarzami partyjnymi, to jest ludźmi przezeń kreowanymi na stanowiska. Co oznacza dzisiejszy rząd nikt dokładnie nie wie. Nazywa się go kompromisem, rządem jedności partyjnej, lub po prostu rządem Malenkowa. Co jest prawdą pokaże czas.

Pogłoska mówi, że Malenkow jest ostrożny, mściwy, kalkulujący, nie lubiący ryzyka. Mówi się też, że nie uznaje reguł, gra po swojemu, bez względu na środki o wygraną. Za granicami bloku sowieckiego nie był, odwiedził tylko niektóre kraje satelickie z Polską i Czechosłowacją na czele.

GOŁĄBEK POKOJU

Nowy rząd sowiecki ubrał się ponownie w szaty komunistycznego gołąbka pokoju. Malenkow oświadczył, iż „nie ma takich spornych lub nierozwiązanych zagadnień, których nie dałoby się rozwiązać w sposób pokojowy przez umowy międzynarodowe". Prasa sowiecka przypomniała sobie, że wojna została wygrana przez trzy wielkie państwa razem, wymieniono po raz pierwszy od dawna Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię, jako byłych sprzymierzeńców. Podniosły się także głosy za odbudowaniem „współpracy ekonomicznej państw Europy", a echa tych syrenich śpiewów za żelazną kurtyną wywołały na łamy pism Zachodu (Anglia i Francja) tytuły mówiące o „pokoju".

Zachodnio-europejscy entuzjaści dogadania się z bolszewikami nie zauważyli dotychczas, że tezy sowieckie nie są nowe, nie są pierwsze i że podszewka ich jest nasycona elementami propagandy „stronników pokoju" oraz atakami na anglo-amerykańskich imperialistów, którzy usiłują rozpętać trzecią wojnę światową.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Sowiety starają się uzyskać „pieredyszkę" teraz, gdy zabrakło im autorytetu na miarę Stalina. Konsolidacja wewnętrzna oraz właściwe ustawienie satelitów i co równie ważne — komunistów europejskich i amerykańskich — zabiorą pewien czas. W tym okresie Sowiety będą bardzo pokojowe, bo muszą być takie właśnie, jeśli chcą doprowadzić dom do porządku.

Wielu zachodnich komentatorów ciągle nie chce pogodzić się z faktem, że prawdziwe zasady sowieckie wyrażają się w przekonaniu, iż stosunki świata kapitalistycznego ze światem komunistycznym rozstrzygnie tylko „ostatni bój". Wolą oni każdy zakręt sowieckiej polityki traktować jako szczery wykładnik dążeń Kremla i łudzą się przypuszczeniem, że następcom Stalina mniej zależy na panowaniu nad światem niż ich zmarłemu nauczycielowi.

Taktyczne konieczności państwa sowieckiego mogą nakazywać krótsze lub dłuższe okresy uśmiechów do przeciwnika i chęć grania na zwłokę. Istnieją jednak fakty materialne, jakich najinteligentniejsza publicystyka nie potrafi zmienić. Takim faktem jest podział świata na dwa obozy, stałe zagrożenie jednej części przez drugą.

Jest zabawne przy tym, że tak dużą wagę do wypowiedzi sowieckich przykładają materialiści, którzy na długo przed komunizmem głosili, że to nie człowiek kształtuje sytuację, ale sytuacja zmusza go do odpowiednich kroków. Teraz zaś wśród głosów entuzjastów stosunków pokojowych z Sowietami brzmią właśnie opinie materialistów, przedstawicieli handlu i przemysłu, którym się zdaje, że zdecydowanych na każdą walkę w odpowiedniej chwili komunistów można kupić nadziejami międzynarodowego handlu.

WSZYSTKO WEDŁUG MOSKIEWSKIEGO WZORU

Po śmierci małego Stalina czechosłowackiego, Gottwalda, rząd tamtejszy został zreorganizowany dokładnie według modelu moskiewskiego. W Sowietach rządzi komitet pod kierownictwem trójki. W Czechosłowacji pod rządem komunistycznym jest to samo: prezydent Zapotocky, premier Siroky i sekretarz KC partii Nowotny, tworzą trójkę czechosłowacką. Identyczność kopii z wzorem podkreśla jeszcze bardziej pokojowy apel Zapotockyego, który oświadczył w swym orędziu prezydenckim, że pragnie pokojowych stosunków z całym światem.

Czechosłowacja nie odczuła zmiany w kierownictwie okupacji. Jak dawniej będzie wyzyskiwana na rzecz Sowietów, jak dawniej będzie budowała za darmo statki dla żeglugi na Wołdze, ciężkie obrabiarki dla sowieckich fabryk i samochody dla sowieckiej komunikacji drogowej.

Różnica będzie tylko ta, że krzykliwy Zapotocky będzie występował nie jako premier, ale jako prezydent. Nie potrwa to zresztą długo, gdyż musi nastąpić zmiana dotychczasowej konstytucji na typowo sowiecką, taką jaka już jest w Polsce. Wtedy nie będzie prezydenta i Zapotocky albo będzie premierem, albo niczym.

Dwaj inni kierownicy reżimu reprezentują: Siroky, tendencje do zaspokojenia ambicji słowackich (pochodzi on z pogranicza Słowacji i uchodzi za Słowaka), Nowotny zaś moskiewską szkołę partyjną, w przeciwstawieniu do Zapotockyego, któremu pobyt w niemieckim obozie koncentracyjnym uniemożliwił wędrówkę do komunistycznej Mekki i szkolenie pod bezpośrednim nadzorem NKWD.

Wybór nowego prezydenta Czechosłowacji przez „parlament" został powitany odegraniem hymnów czeskiego i... sowieckiego.

SMUTNA PRASA

Okres bezpośrednio przed i natychmiast po śmierci Stalina przyniósł znamienną zmianę w prasie krajowych komunistów. Czytelnik „Trybuny Ludu" pamiętający jej wydanie sprzed roku lub dwóch zauważy, że jest to inna gazeta. Wtedy usiłowała ona pozować na organ „polskiej" partii robotniczej, obecnie nie ma już nawet tych pozorów. Całe strony są wypełnione nie skróconymi komunikatami Tassa, przedrukami z „Prawdy", artykułami sowieckich autorów, a tylko trochę miejsca pozostaje na tematy miejscowe. W tym kształcie „Trybuna Ludu" przypomina coraz bardziej prowincjonalne wydanie „Prawdy" w jednym z dużych miast sowieckich. Podobny los spotkał ostatnio inne organy ukazujące się w kraju, a nawet rzekomo katolickie „Słowo Powszechne" pełne jest artykułów i komunikatów o zagadnieniach wewnętrznorosyjskich.

Sprawy miejscowe poruszane obecnie przez prasę krajową, ograniczają się do omówienia wyników kampanii o stosowanie nowego systemu skrawania żelaza systemem sowieckiego majstra Kolesowa oraz do narzekań na nieregularne dostarczanie chleba, brak pralni chemicznych w Warszawie lub wiadomości o rzekomo masowych zapisach do PZRP na wiadomość o śmierci Stalina.

STANISŁAW SKRZYPEK

PLAN WYKONANY W 60 PROCENTACH

JAKIE są wyniki wykonania planu sześcioletniego w Polsce za 1952r.? Porównajmy pełny tekst komunikatu Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego o wynikach planu z danymi zawartymi w ustawie o Narodowym Planie Gospodarczym na 1952 r.

Zanim jednak przystąpię do danych cyfrowych, uważam za rzecz konieczną dać krótką charakterystykę formy w jakiej są ogłaszane plany gospodarcze i komunikaty o ich wykonaniu.

Podstawą wyjściową planu są wyniki poprzedniego roku, które przyjmuje się za 100. W oparciu o tę zasadę cele planu na następny rok są podawane w cyfrach procentowego wzrostu w stosunku do ubiegłego roku. Cyfr bezwzględnych z reguły nie podaje się, chociaż tu i ówdzie można je spotkać. Podobna zasada przyjęta jest w komunikatach Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Można by przypuszczać, że cyfry planu są porównywalne z cyframi zawartymi w sprawozdaniu o jego wykonaniu. W praktyce jest jednak inaczej. Państwowa Komisja Planowania Gospodarczego bardzo często pomija w swym komunikacie wiele pozycji zawartych w planie, często również w komunikatach znajdujemy pozycje nie mające odpowiednika w planie, lub też specyfikacja zawarta w obu dokumentach jest tak dalece rozbieżna, że porównanie wyników z planem jest niemożliwe. Przyczyną tego jest z jednej strony chęć ukrycia niepowodzeń, z drugiej brak sprawozdań o wykonaniu planu z różnych gałęzi gospodarki narodowej. Świadoma polityka zamazywania obrazu rzeczywistości gospodarczej oraz względy bezpieczeństwa odgrywają dalej poważną rolę. Poza tym komuniści celowo nie podają do publicznej wiadomości pewnych części planu i w komunikatach o jego wykonaniu wprowadzają rozmaite niejasności, by uniemożliwić wgląd w kulisy gospodarki kraju. Uwagi te trzeba mieć stale w pamięci czytając plan i komunikaty o jego wykonaniu.

Po tych wstępnych wyjaśnieniach przystępuję do porównania cyfr zawartych w komunikacie Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego za 1952 r. z cyframi planu.

PRZEMYSŁ

PLAN I JEGO WYKONANIE W PRODUKCJI WAŻNIEJSZYCH ARTYKUŁÓW PRZEMYSŁOWYCH

Rok 1951 = 100
Rok 1952 w procentach w porównaniu z rokiem 1951

	Plan		Wykonanie planu
Surówka	126.2		113.0
Stal	119.1		114.0
Wyroby walcowane	116.0		110.0
Rudy żelaza	127.0		114.0
Rudy miedzi	162.0		155.0
Rudy cynku	—		118.0
Miedź elektrolityczna	127.6		124.0
Cynk	110.7		106.0
Ołów rafinowany	—		113.0
Węgiel kamienny	105.2		103.0
Węgiel brunatny	119.7		104.0
Koks	115.7		116.0
Ropa naftowa	135.4		119.0
Benzyna	—	(Plan zawiera pozycję „Przeróbka ropy: 132.6“)	132.0
Paliwo do silników Diesla	—		113.0
Nafta	—		110.0
Gaz ziemny	108.0		113.0
Energia elektryczna	112.6		114.0
Samochody ciężarowe „Star“	288.0		189.0
Samochody ciężarowe „Lublin“	—		2700.0
Samochody osobowe „Warszawa“	—		2100.0
Łożyska toczne	243.7		129.0
Silniki elektryczne o mocy poniżej 100KW	—		114.0
Obrabiarki do obróbki metali	130.2		112.0
Traktory	141.2		145.0
Siewniki traktorowe	—	(Plan zawiera pozycję: „Maszyny i narzędzia rolnicze: 124.9“)	153.0
Młocarnie	—		118.0
Kopaczki do ziemniaków konne	—		123.0
Wagony towarowe	111.1		103.0
Kable	133.0	(Cyfra przeciętna dla trzech rodzajów przewodów)	107.0
Kwas siarkowy	139.0		125.0
Soda kaustyczna	111.0		100.0
Soda kalcynowana	113.9		103.0
Nawozy sztuczne	125.0	(Cyfra przeciętna dla dwóch gatunków)	110.0
Barwniki	103.3		122.0
Syntina	—		176.0
Papier	103.5		103.0
Cement	121.5		99.0
Szkło okienne	120.0		117.0
Cegła	145.7		110.0
Papa	—		113.0
Odbiorniki radiowe	170.3		137.0
Tkaniny bawełniane	105.8		102.0
Tkaniny wełniane	104.9		104.0
Tkaniny jedwabne	100.6		103.0
Obuwie skórzane	113.1		109.0
Obuwie gumowe	107.7		108.0
Pończochy damskie	132.1		119.0
Meble	151.0	(Cyfra przeciętna mebli w sztukach i kompletach)	129.0
Porcelana stołowa	123.7		119.0
Mąka	—		112.0
Masło	113.6		112.0
Olej surowy	—		134.0
Margaryna	108.0		113.0
Sól	104.6		109.0
Mydło do prania	—		103.0
Wina i miody	134.5	(Cyfra odnosi się tylko do wina)	136.0

Porównanie wyników z planem wykazuje, że z wyjątkiem cementu produkcja wszystkich wymienionych artykułów kształtowała się powyżej produkcji 1951 r. Wyraźnie również widać, że osiągnięty wzrost produkcji znacznie odbiega od założeń planu. W niektórych wypadkach nie osiągnięto nawet ani 1/3 zamierzonego wzrostu. Uderza również fakt, że wiele wykazanych w komunikacie artykułów nie znajdowało się w planie. I na odwrót, porównanie ustawy o planie z komunikatem PKPG wykazuje również, że

szereg pozycji planu nie znajduje swego odpowiednika w komunikacie. Spośród tych pominiętych w komunikacie a wyszczególnionych w planie artykułów, jako ważniejsze można wymienić: ołów surowy, gaz koksowniczy, torf opałowy, maszyny wirujące, transformatory, aparatura rozdzielcza, aparaty telefoniczne, maszyny do obróbki plastycznej, wagony osobowe, narzędzia tnące do mechanicznej obróbki metali, motocykle, tworzywa sztuczne, wszelkiego rodzaju wyroby farmaceutyczne, celuloza, odzież, bielizna, pieczywo, cukier, konserwy, połów ryb itd. Przyczyną tych pominięć jest brak sprawozdań, lub też — co jest o wiele bardziej prawdopodobne — niższa ich produkcja niż w 1951 r. Zeszłoroczne doświadczenia wykazują, że w wypadkach gdy zachodzi spadek produkcji poniżej stanu z poprzedniego roku, komuniści pomijają to w komunikacie i dopiero później, przy okazji jakichś zjazdów czy konferencji sprawa wychodzi na wierzch.

W komunikacie PKPG czytamy: „W roku 1952 wyprodukowano ponad plan znaczne ilości szeregu ważnych artykułów przemysłowych, m. in. rud cynku, ołowiu rafinowanego, benzyny i innych produktów naftowych, gazu ziemnego, koksu gazowniczego, energii elektrycznej, samochodów ciężarowych „Lublin", samochodów osobowych „Warszawa", pługów i siewników traktorowych oraz innych maszyn rolniczych, syntiny, barwników, włókna ciętego, tarcicy, tkanin lnianych, obuwia skórzanego, mebli, papy, mąki, win, soli i innych".

W świetle podanego wyżej zestawienia planu z jego wynikami, stwierdzenie komunikatu może być poważnie zakwestionowane. Tylko gaz ziemny, energię elektryczną, traktory, barwniki i sól wymieniono w planie i w szczegółowym zestawieniu komunikatu. W odniesieniu do nich cyfry wykonania są rzeczywiście wyższe od cyfr planu. Szeregu innych artykułów, jak koks gazowniczy, włókno cięte, tarcica, tkaniny lniane, rudy cynku, ołów rafinowany, papa, mąka, w planie nie znajdujemy, toteż twierdzenie komunikatu w odniesieniu do nich może być zupełnie dowolne. Nikt poza wtajemniczonymi nie jest w stanie ich sprawdzić. Osobną kategorię stanowią „inne produkty naftowe", „pługi, siewniki traktorowe oraz inne maszyny rolnicze", obuwie i meble. Twierdzenie komunikatu, jakoby produkcja tych artykułów kształtowała się znacznie powyżej planu jest sprzeczne z danymi zawartymi zarówno w planie, jak i w komunikacie. Tak więc produkcja maszyn i narzędzi rolniczych miała wzróść o 24.9%, a wzrosła o 23%, produkcja artykułów naftowych miała wzróść o 32.6%, a wzrosła tylko o 13%. Produkcja obuwia skórzanego miała wzróść o 13.1%, a wzrosła o 9%. Produkcja mebli wzrosła o 29%, a miała wzróść o 51%. Coś tu wyraźnie jest nie w porządku.

W sumie, jak twierdzi komunikat PKPG produkcja przemysłowa liczona w cenach niezmiennych w porównaniu z 1951 r. była o 20% wyższa. Plan przewidywał, że produkcja ma wzróść o 22.3%. Różnica 2.3% jest bardzo niewielka i dlatego właśnie wydaje się równocześnie bardzo podejrzana. Skoro bowiem, jak wynika z zamieszczonego wyżej zestawienia porównawczego osiągnięte wzrosty produkcji daleko odbiegają od planowanych, rzuca się w oczy, że dysproporcja pomiędzy globalną wartością produkcji planowanej i osiągniętej powinna być również znacznie większa. Najwidoczniej komunistom zależy na tym, by zrobić wrażenie, że choć plan produkcji przemysłowej nie był całkowicie wykonany, to jednak osiągnięte wyniki niedaleko od niego odbiegają.

Inne dane komunikatu PKPG odnoszące się do przemysłu trzeba przyjmować „na wiarę". Ułożone są w ten sposób, że niepodobieństwem jest porównać je z planem. Warto informacyjnie zanotować, że planu nie wykonano w zakresie oszczędności w zużyciu surowców, materiałów, paliw i energii elektrycznej. Nie wykonano planu również w zakresie obniżki kosztów własnych. Jest to chroniczne zjawisko planu 6-letniego. Niepowodzenia w tych dziedzinach odbijają się na kosztach planu. Wypływające stąd niedobory są pokrywane poprzez politykę cen i płac z kieszeni społeczeństwa. Ciekawe są niektóre dane dotyczące wprowadzenia nowej techniki do gospodarki. Komunikat stwierdza, że przemysł maszynowy wyprodukował koło 100 nowych typów ważniejszych maszyn i urządzeń przemysłowych (obrabiarki, ciężkie maszyny dla górnictwa, nowe typy maszyn rolniczych, wagonów, samochodów, pras hydraulicznych itd.). Z komunikatu wynika także, że w przemyśle podjęto produkcję szeregu nowych wyrobów, rozszerzono produkcję stali gatunkowych, blach i rur, opanowano produkcję nowych nawozów sztucznych, produkcję fenolu syntetycznego, tworzyw sztucznych, nowych rodzajów elektrod, nowych leków itd.

Komunikat twierdzi dalej, że osiągnięto znaczny postęp w zakresie mechanizacji produkcji i technologii. W szczególności dotyczy to przemysłu węglowego, hutniczego i maszynowego. Lecz porównanie wydajności pracy w polskim przemyśle z wydajnością pracy w przemyśle krajów zachodnio-europejskich wykazuje, że mechanizacja produkcji wciąż jeszcze jest niedostateczna. Pomimo, że robotnik w Polsce pracuje więcej niż na Zachodzie, ilość produkcji w przeliczeniu na jednego robotnika jest znacznie mniejsza wskutek braku odpowiednich urządzeń mechanicznych. Na przykład, produkcja 1 tony węgla w Belgii zabiera 7 godzin 35 minut pracy górnika, we Francji 6 godzin 7 minut, w zachodnich Niemczech 5 godzin 31 minut, w Holandii 4 godziny 37 minut, a w Polsce 33 godziny 8 minut. Podobny stosunek otrzymujemy po przeliczeniu wielkości produkcji węglowej na ilość górników. Dane te świadczą dobitnie, że „niedościgniona", „przodująca" technika krajów „ludowej demokracji" pozostaje bardzo daleko w tyle za techniką krajów „gnijącego Zachodu". Oczywiście, wchodzi tu w grę nie tylko wyposażenie techniczne, ale także i organizacja produkcji. Wysunięcie na kierownicze stanowiska jednostek, które poza wiernością dla partii i znajomością formułek leninizmu-stalinizmu nie mają żadnych kwalifikacji, musi się odbijać na wynikach produkcji.

ROLNICTWO

Komunikat PKPG w drobnej tylko części da się porównać z planem. Plan na 1952 r. zakładał, że globalna wartość produkcji rolnictwa liczona w cenach niezmiennych wzrośnie o 9.8%, w czym wzrost wartości produkcji zwierzęcej miał wynosić 5.2%, a wzrost wartości produkcji roślinnej 10.2%. W komunikacie nie znajdujemy żadnych na ten temat danych. Ogranicza się on do stwierdzenia, że globalne zbiory czterech zbóż w rolnictwie były w 1952 r. o 4% wyższe niż w 1951 r., że pogłowie bydła według stanu na dzień 31 grudnia 1952 r. kształtowało się na poziomie „nieco wyższym" niż w 1951 r., że pogłowie trzody chlewnej wzrosło o 3%, a pogłowie owiec o 13%.

Cyfr tych nie można porównać z planem, bo ich tam nie ma. Niemniej jednak znikomy wzrost zbiorów i ho-

dowli wyraźnie wskazuje, że wykonanie planu daleko odbiega od założeń. Jest rzeczą charakterystyczną, że planu produkcji rolnej nie wykonano pomimo przekroczenia planu w zakresie zaopatrzenia rolnictwa w nawozy sztuczne i maszyny rolnicze. Plan przewidywał, że zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne wzrośnie o 9.6%, faktycznie zaś, jeśli wierzyć komunikatowi, wzrosło o 15%. Również zamiast 7.230 traktorów, dostarczono w roku ubiegłym rolnictwu 8.400. Liczby innych maszyn rolniczych podane w komunikacie (2.400 żniwiarek, 300 kosiarek ciągnikowych, 1.600 snopowiązałek traktorowych, 1.400 kopaczek traktorowych do ziemniaków, 8.000 siewników do zbóż i wiele innych) są nieporównywalne z planem, który ogólnie tylko mówił o zwiększeniu ilości maszyn rolniczych. Okazuje się, że nie sama tylko technika jest podstawą zwiększenia produkcji rolnej. O wiele ważniejszy jest stosunek rządu do rolnictwa, w szczególności do indywidualnego chłopa. Rabunkowy system podatkowy oraz wygórowane dostawy przymusowe dla państwa, widocznie zabijają ochotę do wysiłku produkcyjnego. Skoro pracujący na roli człowiek nie ma ze swej pracy korzyści osobistych, trudno oczekiwać by dokładał starań dla zwiększenia produkcji.

Jeśli idzie o Państwowe Gospodarstwa Rolne i Spółdzielnie Produkcyjne komunikat notuje, że PGR nie wykonały planu i że liczba spółdzielni produkcyjnych na koniec 1952 r. osiągnęła cyfrę około 4.900, obejmujących obszar około miliona ha. O tym, czy wartość produkcji spółdzielni wzrosła o 31.2%, jak przewidywał plan, komunikat milczy. Niepowodzenia PGR-ów, które zamiast planowanego wzrostu produkcji o 39.4% osiągnęły tylko 15%, wskazują na to, że i spółdzielnie nie osiągnęły lepszych wyników. Oficjalne źródła silą się wciąż na wykazanie wyższości gospodarki socjalistycznej w rolnictwie nad gospodarką indywidualną, lecz przeczą temu faktyczne osiągnięcia. Jeżeli bowiem powierzchnia użytków rolnych w gospodarce socjalistycznej osiągnęła około 17% ogólnej powierzchni użytków rolnych, a ich produkcja kształtowała się znacznie poniżej planowanego wzrostu 15.9% w stosunku do całości produkcji rolnej, to musi stąd wypływać wniosek, że poziom produkcji socjalistycznej kształtuje się znacznie poniżej poziomu produkcji indywidualnej. Gdyby było inaczej, to na 17 procentach powierzchni użytków rolnych socjalistyczna gospodarka rolna powinna wyprodukować nie 15.9% całości produkcji, jak zakładał plan (zresztą nie wykonany), ale znacznie więcej. Chociaż socjalistyczne rolnictwo jest eksperymentem nieudanym, komuniści wciąż podtrzymują teorię, że kolektywizacja przyniesie ogromny wzrost produkcji. Gdzież tu logika?

INWESTYCJE I BUDOWNICTWO

Komunikat PKPG stwierdza, że rozmiar rzeczowych inwestycji wzrósł w 1952 r. o około 22%, to znaczy o 7% mniej niż przewidywał plan. Zawarte w komunikacie cyfry podziału nakładów inwestycyjnych na poszczególne ministerstwa są nieporównywalne z planem. Wynika z nich jednak, że największy wzrost inwestycji nastąpił w zakresie budownictwa miast i osiedli (35%), przemysłu maszynowego, energetyki i hutnictwa (32%), przemysłu chemicznego (29%), górnictwa (20%).

W 1952 r. oddano do użytku ogółem 450 wielkich i średnich obiektów przemysłowych. Spośród nich komunikat wymienia: walcownię-zgniatacz w hucie „Bobrek", 2 piece martenowskie i pierwszy etap walcowni rur w hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, drugą baterię koksowniczą w hucie „Kościuszko", hutę tlenku-cynku, kompleks warsztatów w Nowej Hucie, 2 kopalnie węgla kamiennego „Wesoła II" i „Ziemowit", drugi etap elektrowni wodnej w Dychowie, nowe hale fabryczne w Fabryce Samochodów Osobowych w Warszawie, dalsze obiekty w Fabryce Samochodów Ciężarowych w Lublinie, Jeleniogórskie Zakłady Włókien Sztucznych, fabrykę półkoksu i fenolu syntetycznego, cementownię „Wierzbica", cegielnie „Zielonka" i „Zasławice", przędzalnię cienkoprzędną w Zakładach Przemysłu Bawełnianego w Andrychowie, Wytwórnię Papierosów w Czyżynach i cztery chłodnie składowe. O inwestycjach tych wiele pisała prasa w ciągu ubiegłego roku. Komunikat nie wspomina nic o budowie nowych turbo-zespołów w elektrowniach Miechowice, Jaworzno I, Poznań i Zabrze, o Fabryce Maszyn Żniwnych Poznań-Starołęka, o wytwórni betonów wirowych, o Wytwórni Siropexu Nr 1 w Żeraniu i innych zakładach, o których była mowa w planie. Oznacza to, że plan inwestycyjny w ciągu 1952 r. zrewidowano, albo że inwestycji, o których mowa w planie lecz brak w komunikacie, nie wykonano.

W zakresie inwestycji komunikacyjnych wykonanie planu daleko odbiega od założonych celów. Zamiast 225 km nowych linii kolejowych oddano do użytku tylko 108 km, zamiast 227 km odbudowanych linii kolejowych odbudowano tylko 62 km. Komunikat nie wspomina nic ile zbudowano nowych dróg kołowych, tymczasem według planu miano zbudować ich dużo, bo 836 km.

W budownictwie mieszkaniowym oddano do użytku 111.600 nowych izb mieszkalnych zamiast 118.000. W ramach remontów odbudowano 580.000 izb zamiast 600.000.

TRANSPORT I ŁĄCZNOŚĆ

Wobec znacznych niedociągnięć w produkcji przemysłowej i rolnej jest oczywiste, że plan przewozów nie mógł być wykonany. Jeśli wyprodukowano mniej niż planowano, to i przewozy musiały być mniejsze. Tym więc tłumaczy się, że przewozy ładunków na kolejach normalnotorowych wzrosły tylko o 4% zamiast o 13.1%, przewozy Państwowej Komunikacji Samochodowej o 17% zamiast o 47.8%, przewozy w żegludze morskiej o 12% zamiast o 24.6%. Jedynie w żegludze śródlądowej wykonanie planu odpowiada założeniom. Przewozy te wzrosły — o 48% zamiast o 47.8%.

OBRÓT TOWAROWY

Plan zakładał, że szacunkowa wartość masy towarowej przeznaczonej na sprzedaż dla celów indywidualnych wzrośnie o 9%. Komunikat nic na ten temat nie mówi. Z ogólnego obrazu sytuacji na rynku w 1952 r. sądzić trzeba, że wzrost nie nastąpił. Wskazuje na to także wzrost tylko o 3% zamiast o 10.4% całości obrotów uspołecznionego handlu detalicznego łącznie z żywieniem zbiorowym, liczonej w cenach porównywalnych. O fikcyjności tej cyfry świadczy choćby następujący fakt: „Gazeta Handlowa" z 30 stycznia 1952 r. ogłasza na 1 stronie komunikat PKPG o wykonaniu planu, jednocześnie na tej samej stronie w „Kalendarzyku planisty na luty" czytamy, że „w lutym powinny być zakończone prace nad sporządzeniem sprawozdania rocznego za rok 1952". W Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego zasiadają widocznie jasnowidze. Zamknięcia handlu uspołecznionego mają być dokonane w ciągu lutego, a oni już w styczniu wiedzą, jaki będzie bilans tego zamknięcia.

Bardziej jeszcze zdumiewające są cyfry dotyczące zaopatrzenia ludności w ważniejsze artykuły spożywcze. Wprawdzie plan produkcji rolnej nie został wykonany i całość obrotów handlu detalicznego nie wzrosła ani o 1/3 tego co przewidywał plan, nic to jednak nie przeszkadza PKPG twierdzić, że plan zaopatrzenia ludności w żywność został znacznie przekroczony. Oto parę cyfr:

Według planu zaopatrzenie rynku w pieczywo miało wzróść o 4.8%, według komunikatu wzrosło rzekomo o 25%. Zaopatrzenie w pieczywo pszenne miało wzróść o 1.4%, wzrosło o 6%. To samo dotyczy tłuszczów roślinnych i masła, gdzie również plan zaopatrzenia został rzekomo znacznie przekroczony. Jest to prawdziwy cud statystyczny i nie podejmujemy się go tłumaczyć. Gdyby jeszcze komuniści dokonali takiego cudu, że zamiast chleba można jeść sprawozdania PKPG, to można by powiedzieć, że kryzysu żywnościowego w kraju nie ma.

INNE DANE KOMUNIKATU

Z porównania planu i komunikatu wynika, że zatrudnienie w sektorze socjalistycznym poza rolnictwem wzrosło o 6% zamiast o 7.4%, przy czym w budownictwie plan zatrudnienia został przekroczony o 0.2%. W sumie, liczba zatrudnionych w gospodarce socjalistycznej powiększyła się o 324.000 osób.

Wydajność pracy miała wzróść o 13.3%, wzrosła o 13%. Te niewielkie różnice wskazują, że na odcinku pracy reżim plan wykonał. Sukces to jednak wątpliwy, bo przewidywany wzrost zatrudnienia nie znajduje swego odpowiednika w stosunku wzrostu produkcji do założeń planu.

Najbardziej bodaj charakterystyczną cyfrą w całym komunikacie jest cyfra wzrostu dochodu narodowego. Plan przewidywał, że dochód narodowy liczony w cenach porównywalnych wzrośnie o 17%, faktycznie wzrósł tylko o 10%. Dysproporcję tę można uważać za wskaźnik wykonania planu jako całości.

Komunikat PKPG starannie obchodzi to zagadnienie i wbrew przyjętej dotychczas praktyce ani jednym słowem nie wspomina, czy plan jako całość wykonano. Z przytoczonych wyżej dysproporcji, przede wszystkim zaś z rozbieżności pomiędzy planowanym a osiągniętym wzrostem transportu i dochodu narodowego można wnioskować, że całość planu wykonano zaledwie w 60%.

ZYGMUNT STERMIŃSKI

SPRAWA RZEKOMEGO DETERMINIZMU

ANALIZA poglądów Dmowskiego na naród doprowadziła do wniosku, że w okresie między pierwszym a trzecim wydaniem „Myśli nowoczesnego Polaka" poglądy jego uległy pewnej ewolucji, choć nie przeszły żadnej zasadniczej zmiany*). Badając stosunek jednostki do narodu Dmowski podkreślał początkowo głównie te więzy, jakie jednostka, kierowana poczuciem swej godności i szlachetniejszą formą miłości własnej, stwarza między sobą a narodem. Później, zainteresowany znacznie bardziej praktyczną polityką, zwracając uwagę na działanie zbiorowe całego narodu, Dmowski skupiał swą myśl na tych więzach, jakie wytworzyła historia, tradycja, wychowanie, instytucje społeczne i polityczne i praktyka samodzielnego życia państwowego. Więzy te niejako już niekwestionowane przez jednostkę przekazywane są z pokolenia na pokolenie i w tym sensie niezależne są od jednostki, od jej postawy i myśli. Tak jak język nabywa się w dziecinnych latach od rodziców, tak samo pewne podstawowe poglądy polityczne i reguły postępowania stają się częścią umysłowości narodowej i charakteru narodowego.

Więzy te Dmowski nazwał instynktami politycznymi. Było to możliwe w owym czasie, bo zakres pojęcia instynktu był szeroki. Miało to jednak ten ogromny minus, że ograniczenie zakresu tego pojęcia i nadanie mu interpretacji biologicznej jakie się w ciągu kilkudziesięciu lat dokonało w nauce i mowie potocznej, stworzyło dogodne pole do błędnego zrozumienia autora. Że niebezpieczeństwo to było i jest duże, tego najlepszym dowodem seria artykułów dr Stahla wydanych w formie broszury pt. „System Dmowskiego wczoraj i dziś". Polemizując z dr Stahlem chcę podkreślić, że robię to sine ira et studio. Nie jestem członkiem żadnej organizacji politycznej. Uważam, że sam temat zasługuje ze wszech miar na możliwie dokładne oświetlenie. Interesują mnie tutaj poglądy a nie osoby wypowiadające je, ani która z nich jest mi bliższa lub dalsza. Ocenę dr Stahla o poglądach Dmowskiego na naród uważam za błędną. Ograniczę się do pewnych tylko najważniejszych tematów.

*) Patrz artykuł pt. „Czy Dmowski zmienił pogląd na istotę narodu" w poprzednim nrze „Myśli".

„PRZYRODNICZY POGLĄD NA NARÓD"

Poddając analizie poglądy Dmowskiego na naród dr Stahl przytacza jego pierwszą definicję zaczynającą się od słów: „Myślami swymi chcę się dzielić . . .". Ta definicja według dr Stahla „wydaje się z jednej strony najwierniej odpowiadać złożonej rzeczywistości życia społecznego, a z drugiej tchnie twórczym rozmachem i duchem szerokich możliwości . . .".

Następnie dr Stahl cytuje ustęp z rozdziału „Podstawy polityki polskiej" dodanego do trzeciego wydania „Myśli", ustęp zaczynający się od słów: „Jeszcze trzy lata temu . . .". Ustęp ten według dr Stahla świadczy o przyrodniczym poglądzie Dmowskiego na naród i co więcej pogląd ten miał pozostać stałym czynnikiem umysłowości pisarza.

W poprzednim artykule analizowałem obszernie co Dmowski miał na myśli używając słowa instynkt. Obszerne cytaty i analiza historii tego pojęcia dowodzą, jak sądzę, że przypisywanie Dmowskiemu przyrodniczego poglądu na naród jest błędem. Płynie to z bardzo prostego, ale niebezpiecznego niedopatrzenia — zapoznania, że słowa i definicje zmieniają po latach swe znaczenie. Ani jednym zdaniem nie wyraził jednak dr Stahl wątpliwości czy Dmowski to samo uważał za instynkt, co i my uważamy. Prowadzi to do paradnych nieporozumień, bo o poglądach Dmowskiego na wojsko dr Stahl pisze: „Błędność teorii instynktu ujawnia się w odniesieniu do zagadnienia wojska szczególnie jasno, ponieważ w rzeczywistości właśnie nie instynkty są podstawą dobrej armii narodowej. Każdy kto był sam żołnierzem na wojnie, albo także żołnierzami dowodził i wychowywał ich, wie o tym doskonale, że odwaga i żołnierskie poświęcenie są dziełem trudnego moralnego wysiłku, stłumienia w sobie jednych a uruchomienia i rozwinięcia innych skłonności wrodzonych, więc opanowania się i wytrwałości z jednej strony, a zaszczepiania w swojej duszy wielkich ideałów, godnych walki na śmierć i życie, z drugiej; dopiero z takich elementów powstaje trwały czynnik rycerskiego ducha walki, na którym opierają się

narodowe armie. Ślepe instynkty nie są dobrym przewodnikiem wojska, a zwierzęca krwiożerczość graniczy bezpośrednio z również żywiołową paniką".

Czyż w zestawieniu z podanymi poprzednio cytatami ktoś naprawdę nieuprzedzony mógłby przypuszczać, że Dmowski budował podstawy moralne wojska na krwiożerczych instynktach? Wprost odwrotnie, właśnie na tym, co dr Stahl przeciwstawia krwiożerczym instynktom.

Gdzie indziej pisze dr Stahl: „Nie będziemy więc skłonni do uznania, że instynkt jest dominującym czynnikiem tej społecznej całości, jaką stanowi naród, a historia i tradycja, świadomość i wola osobowości człowieka to zjawiska zależne, wtórne i drugorzędne". Jest to jeszcze bardziej przykre potknięcie się dr Stahla. Dmowski wyraźnie podkreśla rolę tradycji, historii i instytucji politycznych w ustalaniu i tworzeniu instynktów. Ba, zaopatruje je wielokrotnie przymiotnikiem tradycyjny — mówi przeważnie tradycyjne instynkty. Dziwne, że tego dr Stahl nie zauważył.

W rozprawie pt. „Podstawy polityki polskiej" znajduje się następujący ustęp:

„Ta idea i wypływające z niej zasady narodowej polityki mają u każdego narodu zdrowego swe źródło główne w silnych, tradycyjnych instynktach i uczuciach. Tam wszakże, gdzie te instynkty i uczucia są osłabione, częściowo rozłożone pod jakimikolwiek wpływami, potrzebna jest wyraźniejsza świadomość tego, co stanowi podstawy bytu narodowego i narodowej polityki" („Myśli", str. 214, wyd. IV).

Teraz dr Stahl chce niejako przyprzeć Dmowskiego do muru, wymierzyć mu cios w samo serce, podsuwając, że Dmowski obniża właściwie naród do poziomu szczepu czy plemienia. Oto, co pisze:

„Zasługuje na podkreślenie, że świadomość narodowa występuje w powyższym ujęciu jako czynnik jedynie zastępczy, mianowicie „Tam... gdzie instynkty i uczucia są osłabione" czyli jej rozwój jest potraktowany jako zjawisko ujemne, albowiem stojące — według Dmowskiego — w stosunku odwrotnym do spoistości i zdrowia narodu, polegającego na silnych „instynktach". Prawdę mówiąc ideałem z tego punktu widzenia byłby chyba raczej jakiś prymitywny szczep lub plemię, niż nowoczesny naród chrześcijańskiej cywilizacji".

Ale to przecież nieporozumienie! Bo jeśli przez instynkt polityczny rozumie się, jak to czynił Dmowski, ustalone zasady postępowania w działalności politycznej (charakter narodowy) i ustalone, tradycyjne poglądy na podstawowe problemy polityczne, to przecież chyba jest znacznie lepiej, gdy zakres tak pojętego instynktu jest szeroki? Czyż naprawdę jest źle i czyż w rzeczywistości mamy do czynienia z plemieniem, jeśli wszyscy uważają za rzecz rozumiejącą się samą przez się, że naród winien posiadać własne państwo — (przykład Dmowskiego)?

ZNACZENIE SŁOWA „MORALNY"

Przysłowie mówi, że nieszczęścia chodzą parami. Coś podobnego stało się z dr Stahlem. Nie tylko nie zrozumiał on słowa instynkt, podkładając pod nie inne od Dmowskiego znaczenie, ale zrobił drugi podobny błąd. Dmowski w zasadniczym ustępie, analizowanym powyżej pisze:

„Jego (patriotyzmu) *główną podstawą jest niezależny od woli jednostki związek moralny z narodem, związek sprawiający, że jednostka zrośnięta przez pokolenia ze swym narodem, w pewnej szerokiej sferze czynów nie ma wolnej woli, ale musi być posłuszna woli zbiorowej narodu, wszystkich jego pokoleń, wyrażającej się w odziedziczonych instynktach"* (str. 225).

Dr Stahl doczepia do tego uwagę: „nawiasem trzeba tu zaznaczyć, że wątpliwa jest trafność użytego tu terminu „moralny", na określenie związku jednostki z narodem, jeśli związek ten nie miałby polegać na wolnej woli". Zdawałoby się — ma na pewno rację, bo przecież o moralnym czy niemoralnym stanowisku można mówić jedynie wtedy, jeśli przyjmuje się istnienie wolnej woli, jeśli można dokonać wyboru między czynem złym a dobrym. Ale dr Stahl myli się i tutaj. Dmowski używa bowiem słowa moralny również i w tym wypadku, gdy my powiedzielibyśmy — psychiczny lub duchowy. W tym znaczeniu dawniej używano tego słowa powszechnie jako przeciwstawienia do „materialny" — np. „sciences morales" w znaczeniu nauk humanistycznych. A oto dowód: mówiąc o roli państwa w rozwijaniu instynktów, Dmowski pisze:

„... byt państwowy buduje na nich (instynktach) *właściwą psychikę narodową, opartą na podstawie instynktów rodzinnych, rodowych i plemiennych; on ją też rodzi w całości tam, gdzie nawet jej podstaw nie było. To, co działa z początku jako przymus fizyczny, wchodzi w instynkty i staje się w następstwie przymusem moralnym"* (str. 232).

Cóż to za przymus moralny? Jakiż przymus może mieć związek z moralnością, wykluczając wolną wolę? Każdy jednak zauważy, że i dziś mówi się o przymusie moralnym, nieściśle zresztą, mając na myśli przymus psychiczny w odróżnieniu od fizycznego. Używa się tego słowa zwłaszcza dla określenia form terroru, stosowanych przez państwa totalne.

DETERMINIZM?

Wnioskiem z wywodów dr Stahla o instynkcie jest jego opinia, że Dmowski był zwolennikiem determinizmu przyrodniczego:

„... przyrodniczy pogląd o panowaniu nad człowiekiem instynktów, pociąga za sobą również określone skłonności intelektualne. Chodzi o kierunek, który nazywamy determinizmem, czyli o przekonanie, że dzieje są kształtowane przez siły, dyktujące człowiekowi jego postępowanie, nie pozostawiając mu wolnej woli, a natomiast poddające go całkowicie wyższym, „żelaznym prawom" rozwoju... determinizm przyrodniczy tak ważny w jego metodzie rozumowania od czasu podróży do Japonii i trzeciego wydania „Myśli", staje się odtąd nieodzownym kluczem do zrozumienia systemu Dmowskiego i wszystkich jego, daleko idących, konsekwencji. Nietwórczy, bierny stosunek do wojska i państwa, jako do własnych dzieł myśli i woli narodu, ujawniony przez Dmowskiego już w początkach stulecia, a potem, w ostatnim okresie życia, manowce doktryn z lat trzydziestych, to wszystko wywodzi się z pierwiastków przyrodniczego poglądu na życie duchowe człowieka i narodu, jako z korzenia owych błędnych teorii".

To twierdzenie dr Stahla zależy od utrzymania się jego tezy o instynkcie u Dmowskiego. Jestem przekonany, że teza o instynkcie nie da się utrzymać, a więc w konsekwencji i twierdzenie o determinizmie przyrodniczym musi upaść.

W „Podstawach polityki polskiej" nie wspomina Dmowski o „prawach żelaznych" (ulubiony to zarzut dr Stahla wobec Dmowskiego, kilkakrotnie do niego powraca). Wręcz przeciwnie w przedmowie do IV wydania „Myśli" zawierającego ten rozdział, Dmowski pisze:

„Jest to książka zwyczajnego myślącego człowieka... który nie ma pretensji do metodycznego wykrywania praw rządzących społeczeństwem ludzkim, ale który jedynie usiłuje sformułować sobie kierownicze zasady postępowania" (str. XXIV).

Cytat ten starczy za dowód. Używa wprawdzie później Dmowski wyrażenia „prawa życia", które to wyrażenie jest dowodem jego determinizmu według dr Stahla. Mnie się wydaje, że w tym wyrażeniu, dalekim zresztą od precyzji, wyrazić chce Dmowski jedynie pe-

wien brak zaufania wobec teorii, zwłaszcza wobec teorii w dziedzinie społeczno-politycznej.

Praktyczna działalność polityczna, jeśli nie ma być wyłącznie taktyką lub osobistymi czy grupowymi rozgrywkami, opierać się musi na analizie sytuacji i kierunków jej rozwoju. Każda analiza opiera się na przesłankach, wyraźnie wypowiedzianych lub po cichu założonych, czasami nawet nieuświadomionych sobie przez autora. Również i Dmowski miał swoje przesłanki; nie mają one jednak charakteru „praw żelaznych".

Analiza polityczna stara się wyśledzić przyszły rozwój wypadków po określeniu sytuacji obecnej. Dmowski był mistrzem takiej właśnie analizy. Nie ma ona jednak również nic wspólnego z „prawami żelaznymi". Dmowski niejednokrotnie stawia alternatywy, jak np. w III wydaniu „Myśli" co do przyszłości Rosji — liczy się z jej przekształceniem w państwo konstytucyjne bądź też z dalszym staczaniem się ku rewolucji i anarchii. Czyż tak rozumuje determinista?

POZYTYWIZM?

Pozytywizm Dmowskiego jest niewątpliwie zagadnieniem najbardziej zawikłanym. Środowisko warszawskie, w jakim się młody Dmowski wychował, było pod wpływami pozytywizmu. Ale ten polski, warszawski, pozytywizm był czymś innym niż pozytywizm zachodnio-europejski. Profesor Tatarkiewicz w III tomie swej „Historii filozofii" omawia obszernie polski pozytywizm. Konkluzja, do której dochodzi brzmi:

„Wytworzył się swoisty „pozytywizm polski". Zespolił on idee Compte'a z ideami Milla i Spencera, chodziło mu bowiem o to, co wszystkim im było wspólne: o trzeźwą, empiryczną postawę wobec życia. Był on w Polsce reakcją przeciw spekulacjom filozoficznym, ale także przeciw romantyzmowi w poezji i idealizmowi w polityce. Był ruchem po części tylko naukowym, a więcej jeszcze literackim, politycznym, społecznym; więcej w nim literatów niż filozofów zawodowych głos zabierało; artykuły prasowe grały większą rolę od książek naukowych; żywe dyskusje polityczne spychały na drugi plan sprawy teoretyczne" (str. 238).

Dr Stahl przyjmuje za rzecz udowodnioną, że Dmowski był pozytywistą, opierając to twierdzenie na jego lekturze w latach studenckich, podanej w jego biografii (Słownik Biograficzny Polskiej Akademii Umiejętności). Nawiasem można tu zaznaczyć, że przeczytanie książki nie oznacza, iż przyjmuje się jej tezy; np. przeczytałem dr Stahla, ale nie jestem przekonany, czego najlepszym dowodem jest ten artykuł. Ale wróćmy do istoty rzeczy. W części biografii podpisanej przez prof. I. Chrzanowskiego, znajduje się następujący ustęp:

„W latach uniwersyteckich Dmowski, jak w ogóle ówczesna młodzież akademicka w Warszawie, rozczytywał się w dziełach przyrodniczych Darwina i socjologicznych Spencera, Lubbocka, Morgana, Giraud-Teulona, które się w przekładach polskich wówczas ukazywały. Nie pociągały go natomiast modne u nas podówczas dzieła filozoficzne w duchu materialistycznym i pozytywistycznym: materializm pozostawał w sprzeczności z towarzyszącą mu od młodości do grobu wiarą w potęgę ducha; a na pozytywizm już jako student uniwersytetu, nie zaś dopiero jako autor Listów Warszawskich (w „Przeglądzie Wszechpolskim"), patrzył nie bez krytycyzmu, zarzucając jego polskim krzewicielom pasożytnictwo na cudzej myśli wskutek braku własnej" („Polski Słownik Biograficzny", tom V, Kraków 1939—1946, str. 214).

Otóż dr Stahl drugiej części tego ustępu wcale nie wspomina w swoim artykule, co uważam za poważne zaniedbanie. Dopóki bowiem nie wytłumaczy tego ustępu, jego twierdzenie o pozytywizmie Dmowskiego jest w najwyższym stopniu niepewne.

Wspominałem na początku, że sprawa pozytywizmu Dmowskiego jest zawikłana. Oprócz bowiem powyżej przytoczonego ustępu w drugiej części tej samej biografii (pod tą częścią nie ma podpisu, a całość jest podpisana przez I. Chrzanowskiego i W. Konopczyńskiego) znajduje się następujący ustęp:

„Niegdyś pozytywista, później skłonny raczej do wiary w obcowanie duchów i do kultu przodków, teraz (lata 1937-38 — przyp. cyt.) zagłębiając się w rozmyślaniach, coraz mocniej przeświadczony o wyższości ducha nad materią, zbliżał się powoli do integralnego katolicyzmu, aż wreszcie na rok przed zgonem poddał się autorytetowi Kościoła Katolickiego i wrócił do praktyk religijnych" (tamże, str. 224).

Sprzeczność zachodząca w tej samej biografii jest rzeczą zagadkową, tym bardziej że obaj autorzy doskonale znali Dmowskiego i opierali się w dużej mierze na danych dostarczonych przez Dmowskiego. Nie da się jednak tej sprzeczności od razu rozwikłać. Wydaje mi się, że w ostatnim ustępie określenie „pozytywista", należy rozumieć bardzo szeroko, po prostu jako przeciwstawienie wobec człowieka wykonywającego praktyki religijne; określenie „pozytywista" nie określa tutaj człowieka o tak nazywanych poglądach filozoficznych. Mam również wrażenie, że prof. Chrzanowski, mówiąc w pierwszej części biografii o niechętnym stosunku Dmowskiego do pozytywizmu, miał na myśli głównie polityczne nastawienie określane jako pozytywistyczne.

★

Artykuł ten jest próbą wyjaśnienia poglądów Dmowskiego w pewnej ograniczonej dziedzinie. Trzeba teraz odpowiedzieć na zasadnicze pytanie — czy poglądy Dmowskiego są słuszne? Starałem się wykazać, że pod terminologią sprzed 50 laty, noszącą na sobie niewątpliwie piętno ówczesnych czasów, nie krył się u Dmowskiego przyrodniczy pogląd na naród. Należy jednak podkreślić, że ta terminologia jest już dziś zarzucona; wymaga dodatkowych wyjaśnień i uzupełniających komentarzy, a co znacznie gorsze, może prowadzić do głębokich nieporozumień, czego dowodem jest praca dr Stahla. Ponadto określenie Dmowskiego kładzie zbyt silny, jak mi się wydaje, nacisk na część więzi między jednostką a narodem będącą tworem przeszłości. Wstrząsy XX wieku tworzą nowe więzy, wielekroć silniejsze i bardziej odczuwane przez jednostkę. Walka o niepodległość w czasie pierwszej wojny światowej, budowanie państwa i bohaterski wysiłek obecnego pokolenia w ostatniej wojnie związały jednostkę z narodem nowymi silnymi węzłami, silniejszymi — może jeszcze — niż węzły stworzone przez przeszłość.

Na zakończenie niesposób nie wyrazić zdziwienia, że nie mamy dotąd wyczerpującej pracy o Dmowskim. Gdyby był np. Anglikiem, poświęcono by mu już na pewno szereg prac, omawiających jego osobę i dzieło z różnych punktów widzenia. Jest to bardzo po-

ważne zaniedbanie i świadczy o dużej naszej płyciźnie lub lenistwie w dziedzinie myśli politycznej. Jeśli nawet czasami zaczyna się dyskusja na te tematy, to jest ona przeważnie spowodowana doraźnymi potrzebami tej czy innej grupy politycznej, a to stanowi o jej zasadniczych brakach.

Miejmy jednak nadzieję, że te zaniedbania zostaną odrobione wysiłkiem obecnego pokolenia, usuwając nieporozumienia z przeszłości i dając podstawy pod jej obiektywną ocenę, a tym samym pod analizę przyszłości w świetle nauki z przeszłości.

JAN BIELATOWICZ

POLSKA POWIEŚĆ KATOLICKA

NIEDŁUGO już, bo za dwa lata, przypadnie dziesięciolecie istnienia „Polski ludowej" i wznowienia w niej twórczości literackiej oraz produkcji wydawniczej. Okres ogromny, jeśli zważymy, że stanowi on połowę czasu naszej niepodległości państwowej w latach 1918—1939. Mimo nadzwyczajnego rozmachu wydawniczego i szczerej opieki „rządów ludowych" nad twórczością literacką (oczywiście za cenę duchowej niewoli) oryginalnych dzieł piśmiennictwa polskiego powstało w tym okresie mało.

Trudno zaprzeczyć, że i w ramach socrealistycznej koncepcji literatury pięknej pojawiło się kilka wartościowych utworów. Ale świadectwem tej epoki są i pozostaną, z bardzo małymi wyjątkami, wyłącznie dzieła beletrystyki katolickiej. Jeżeli się mówi o jej wątłości i szczupłości, trzeba pamiętać, że poza nią pozostaje już bardzo niewiele. Pierwsze lata powojenne były właściwie kontynuacją tradycji literackich dwudziestolecia niepodległości, a ogłaszane wówczas książki powstały w większości w latach okupacji. Wielu pisarzy łudziło się, że uda się stan ten utrwalić i stanąć po obu stronach szczeliny rozłupanego na dwie części świata.

W tamtych latach istniała jeszcze możność swobodnego ogłaszania utworów literatury katolickiej. Dziś już możności tej nie ma, poza maleńkimi strumyczkami, z trudem płynącymi przez mielizny i kamieniska nielicznych pozostałych czasopism katolickich. Książki autorów katolickich, to już nawet nie strumień, ale odosobnione krople wody, które czasem niesie wyniszczający wiatr pustynny.

A jednak w ciągu niecałego pięciolecia względnej swobody twórczości powstało kilka dzieł literatury katolickiej, jakich piśmiennictwo nasze przedtem nie posiadało. Po raz pierwszy w dziejach literatury polska twórczość katolicka stanęła w jednym szeregu obok wybitnych dzieł zachodniego piśmiennictwa katolickiego. Wielkie epoki nie zaczynały się nigdy od przełomów i arcydzieł. Posiadały zawsze swoich Janów Chrzcicieli, swoje nurty podziemne, swoje pierwiosnki. Kilka lat powojennych można by nazwać epoką Jana Chrzciciela w polskiej twórczości katolickiej.

Sztuka chrześcijańska, a więc i literatura chrześcijańska, nie oznacza sztuki kościelnej, ani teologicznej. Sztuka chrześcijańska i literatura chrześcijańska, to po prostu dobra sztuka i dobra literatura, tworzone przez chrześcijan. Dobra sztuka i dobry chrystianizm są zjawiskami zbyt rzadkimi i jeszcze rzadziej chodzą z sobą w parze, aby można sformułować dokładnie ideał sztuki chrześcijańskiej. Sztuka jest twórczością wolną, podległą własnym prawom, określonym oczywiście granicami moralnymi, jak każda prawdziwa wolność. Zdarza się, że chrześcijanie tworzą dzieła niechrześcijańskie, zdarza się również, że niechrześcijanie tworzą dzieła całkowicie zgodne z zasadami chrześcijańskimi. Sztuka zatem chrześcijańska nie zamyka się ani w granicach Kościoła cielesnego, ani w granicach religii.

Sztuka jest twórczością wolną. Wolność istnieje tylko w granicach moralnych, gdyż wszystko co jest niezgodne z moralnością prowadzi do chaosu, anarchii i relatywizmu, które wolności przeczą. Istotą działania jest celowość. Toteż świadomość celu i wybór właściwych dróg do niego oznacza prawdziwą wolność. Wolność, to dobrowolny wybór i dobrowolnie wybrany kierunek, ale to równocześnie zobowiązanie wobec celu i kierunku. Tak należy pojmować moralność twórczości artystycznej: jako świadomy wybór i konsekwencję w dążeniu do celu.

Sztuka ma oczywiście prawo używania własnej drogi, jej też dobrym prawem jest zaglądać w przepaści pobok tej drogi, lecz nie schodzenie ku nim. Sztuka zatem, a zwłaszcza literatura artystów katolickich, jest zatem sztuką grzeszników, o grzesznikach. Katolik bowiem, to człowiek mający świadomość, że przyszedł na świat z brzemieniem grzechu i że grzechy ustawicznie popełnia. Literatura tedy katolickich pisarzy ma za przedmiot grzech i walkę z nim. Święci, to zwycięzcy grzechu.

„Punktem, — pisze Zofia Starowieyska Morstinowa w „Tygodniku Powszechnym" (1 sierpnia 1948) — co do którego ciągle zachodzą nieporozumienia jest to, że często uważa się, iż każda rzecz, znajdująca się w książce pisarza katolickiego — nawet gdy jest nią powieść czy dramat — jest i ma być wyznaniem wiary, dogmatem podanym do wierzenia lub przykładem do naśladowania. Bardzo pilnie rozpatruje się dzieła katolickich pisarzy pod tym względem, szukając w nich stale pouczenia i morału. Od pisarza katolickiego wymaga się ustawicznego komentarza moralizatorskiego. Każde przedstawienie w powieści czy dramacie samobójcy, pijaka, człowieka złego prowadzenia wywołuje „zgorszenie", o ile od razu autor nie zaznacza, że uczynek taki potępia i o ile zły człowiek nie jest ukarany, a dobry nagrodzony.

„Takie stawianie kwestii — często przez światłych nawet katolików — jest wielkim nieporozumieniem. Przede wszystkim ono właśnie jest niekatolickie. Nauka bowiem katolicka nie głosi nigdzie, iż złym zawsze powodzi się źle, a dobrzy zbierają na każdym kroku nagrody za swoją cnotę. Toteż takie stawianie kwestii jest nie tylko dziecinne, ale ma w sobie także i coś pogańskiego.

„A tego właśnie żąda wielu ludzi od katolickiego pisarza, nie rozumiejąc, że pisarz nie identyfikuje się z każdym przedstawionym zbrodniarzem, a gdy opisuje grzech, nie znaczy to, że go pochwala. Pisarz katolicki ma prawo mniemać, że czytać go będą ludzie rozsądni, ludzie o wyrobionym sądzie i sumieniu, którzy sami potrafią rozróżnić, co z opisanych ludzi i uczynków jest złe, a co dobre."

Skoro jednak istnieją pisarze katoliccy, można mówić i o literaturze katolickiej. Jest to piśmiennictwo tworzone przez autorów, którzy pisząc nie zapominają o zasadach wiary lub też świadomie przesączają problemy życia przez sita religii, którzy porządek świata rozumieją jako porządek Boży. W takiej to twórczości zjawiają się problemy, rozwiązywane zgodnie a w każdym razie nie w sprzeczności z nauką Kościoła.

Stefania Skwarczyńska — czołowy krytyk literacki o światopoglądzie katolickim w kraju — próbowała (w „Znaku" maj—czerwiec 1950) zdefiniować literaturę katolicką jako „termin w nauce o literaturze". Wyszła ona z założenia, iż „jakaś teoria rzeczywistości stoi zawsze u fundamentu dzieła literackiego; ona kieruje wyborem i doborem przedstawionych treści, a prawa rządzące biegiem świata przez nią sformułowane warunkują przedstawiony przez autora związek przyczynowo-skutkowy zachodzący między przedstawionymi faktami". Jednym słowem, Skwarczyńska postuluje jednolitość światopoglądu w dziele literackim, tak jak dotąd postulowano styl. „Należy — pisze Skwarczyńska — stać świadomie na stanowisku

wyznawanej teorii rzeczywistości." Otóż o literaturze katolickiej można mówić z punktu widzenia ideologicznej zawartości dzieła. Określenie to może służyć w nauce o literaturze „dla oznaczenia ogółu dzieł literackich, których treści wyznaczone są przez złożoną w roli planu konstrukcyjnego katolicką teorię rzeczywistości".

Franciszek Mauriac określił katolickość swoich dzieł następująco: „Należę do rasy tych, którzy urodzeni w katolicyzmie zrozumieli, że nie będą już nigdy mogli uciec od niego, że nie leży w ich mocy opuszczać go i wracać doń. Byli w nim, są w nim i pozostaną w nim na zawsze. Żyją w powodzi światła, wiedzą, że to jest prawda".

Obóz pisarzy katolickich w Polsce nie jest wcale fikcją czy skrótem krytyczno-literackim. Jest to istotnie grupa, związana świadomie wspólnotą światopoglądu i walcząca o realizację jego postulatów. Na kilku zjazdach pisarzy w latach powojennych, szczególnie na zjeździe wrocławskim w roku 1948, toczyły się zasadnicze rozprawy między obozem marksistów i katolików. Rzecznikiem strony katolickiej bywał na tych zjazdach najczęściej Jerzy Zawieyski. Taktyka marksistów polegała na przemilczaniu istnienia twórczości katolickiej. Ilekroć wszakże dochodziło do dyskusji, lekceważące milczenie zmieniało się w furię. Zdaniem antagonistów, twórczości katolickiej po pierwsze nie ma; po drugie, jeśli nawet przyjmiemy jej istnienie, to wyraża ono wyłącznie postawę polityczną; po trzecie, jeśli to nie jest postawa polityczna, to jest fideistyczna, a więc oznacza zabobon. W ten sposób do sformułowania światopoglądu katolickiego i precyzyjności celów literatury katolickiej w kraju przyczynili się w niemałej mierze „bracia — jak ich nazwał Zawieyski — marksiści".

Na szczęście grupa pisarzy katolickich w Polsce nie dała się wciągnąć do formułkarskiej dyskusji terminologicznej. Jedyna formuła, jaka w dyskusji z marksistami padła na określenie piśmiennictwa katolickiego, to k a t o l i c k i r e a l i z m. Pojęcie to znakomicie trafia w istotę twórczości katolickiej, stojąc w pełnej harmonii z doktryną katolicką.

Najbardziej świadomym, sztandarowym pisarzem-artystą w kraju jest Jerzy Zawieyski. Jest on autorem kilku dramatów, które wystawiane na wielu scenach polskich w latach powojennych cieszyły się niezwykłym powodzeniem, kilku powieści oraz rozprawki teoretycznej o estetyce katolickiej pt. „Owoc czasu swego". W książeczce tej podjął Zawieyski problem literatury katolickiej, jej istoty i odrębności. „Czy istnieje sztuka chrześcijańska? — pyta Zawieyski. — Istnieje przez Łaskę daną artystom. Przez nadprzyrodzone pojmowanie przyczyny i celu. Piękno jest jednym z imion Boga. Jego analogie znajdują się w bycie. Sztuka chrześcijańska rodzi się podobnie jak modlitwa: z potrzeby uwielbienia, z poczucia pokory i miłości, a także z całej ludzkiej niemocy, która przez cierpienie, przez słabość i grzech przedziera się ku Bogu. W zakresie celów nadprzyrodzonych sztuka chrześcijańska pragnie osiągnąć to, co modlitwa: zjednoczenie się z Bogiem przez skierowanie ku Niemu całej naszej tęsknoty i naszej miłości. Ale sztuka jest uwarunkowana wielorako... Najważniejszym warunkiem sztuki jest to, że musi być doskonała i nic jej z tego warunku nie zwalnia, nawet najlepsze, najwznioślejsze intencje."

Tak więc i pisarstwo Zawieyskiego jest całe obrócone ku Bogu, skąpane w powodzi światła, o której pisał Mauriac. Twórczość Zawieyskiego nie należy do najdoskonalszych jako rzemiosło. Przeciwnie, jego język, gładki i elegancki, nie wykracza nigdy poza ramy przeciętnej konwencji literackiej. Akcja jego dramatów, a zwłaszcza powieści, jest uboga, problematyka raczej tradycyjna. I otóż właśnie spod tej szarości i pospolitości narracji przebija połysk szlachetnych kruszców. Utwory Zawieyskiego są podobne do rud mineralnych, które pod powłoką szarego łupku kryją bogactwo metalu.

„Droga do domu" — najwybitniejsza powieść Zawieyskiego — jest przewlekłą narracją „roman-fleuve", sagą rodzinną o wielopłaszczyznowych wątkach. Na tafli tego spokojnego jeziora połyskują jednak niespokojne zmarszczki — wiecznie czujnego sumienia, poszukiwania i tęsknoty. „Droga do domu" jest drogą do Boga przez zawiły gąszcz namiętności życia. Przy czytaniu tej powieści odnosi się wrażenie radosnej zgody na życie, oczywistości losu i niezniszczalności dzieła nieśmiertelnej duszy. Żaden nawet najdrobniejszy szczegół życia nie jest obojętny, żadna myśl nie przepada w nicość, dusza jest organicznie połączona z dziełem stworzenia. „„Pomiędzy — rozważa bohater książki — nieodwracalnym czasem umierania moich organów a czasem słońca i ziemi, pomiędzy schematami tamtych czasów ten mój czas, czas pamięci, jedynie on jest nieśmiertelny, jest wieczny, on tylko jest funkcją, która mnie wyodrębnia lub zespala z tym, co jest „nieja", z bytem wszechświata." Rzecz jasna, iż filozofia ta nie ma nic wspólnego z panteizmem, lecz jest próbą zrozumienia Mistycznego Ciała Stworzenia i świętych obcowania.

Dramaty Zawieyskiego, dopokąd były grane na scenach polskich, cieszyły się olbrzymim powodzeniem. Ich przyjęcie świadczyło jakby o jakiejś masowej intuicji, instynkcie garnięcia się do światła przed nadchodzącą nocą. Nie mają bowiem te dramaty nic z sensacyjności i efektowności dramatycznej. Autor celowo wymazuje z nich sensacyjność i wywabia nowatorstwo i błyskotliwość. Stefania Skwarczyńska zajęła się na łamach „Znaku" (marzec—kwiecień 1949) analizą niebywałego powodzenia Zawieyskiego na scenie, dochodząc do wniosku, że wyrasta ono „z głębszego niż inne porozumienia z odbiorcą, z jego łaknieniem odpowiedzi na może nieujawnione, ale istotne wątpliwości, udręki, zapytania, potrzeby". Tajemnicą owej łączności widza i czytelnika z autorem jest „katolicka teoria rzeczywistości, która odpowiada swymi koncepcjami i rozwiązywaniem problemów oczekiwaniom, woli i pragnieniom dzisiejszego odbiorcy", który szukał takiego właśnie ujęcia życia i człowieka. Zawieyski reprezentuje współczesną postać katolicyzmu, stojącego twardo na gruncie Ewangelii i dogmatu i równie twardo opartego o rzeczywistość. „Odpowiada on atmosferą swej wiary, miłości, optymizmu nie zamykającego oczu na zło i nieszczęście — dzisiejszemu człowiekowi, który wyszedł już z impasu relatywizmu, pesymizmu, katastrofizmu; który chce usłyszeć, że warto żyć, że sam wpisany jest w system wartości."

Warto dodać, że forma literacka Zawieyskiego odpowiada doskonale jego treści: jest to szara proza, naładowana wewnętrzną prawdą i uczciwością, unikająca sztuczek stylistycznych, ale wypracowana rzetelnie. Można by rzec, że dzieła Jerzego Zawieyskiego są strukturalnie katolickie.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

WYDAWNICTWA NADESŁANE

UCZMY POLSKIE DZIECI O POLSCE PO POLSKU, materiały do zorganizowania obchodu 3 maja wydane przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą. Londyn, 1953, stron 32. Broszura zawiera wybór okolicznościowych materiałów ułatwiających urządzenie obchodu rocznicy konstytucji majowej.

Napoleon Sądek: KAMIENICZNIK, komedia w jednym akcie. Katolicki Ośrodek Wydawniczy Veritas. Londyn, 1953, stron 16. Obrazek sceniczny, może być grany wszędzie, gdzie są Polacy właściciele domów i Polacy lokatorzy.

Stefan Legeżyński: ZŁOTA BRAMA. Nakład i druk „Grupy Rytm". Londyn, 1953, stron 16. Na zbiorek składają się wiersze sprzed wojny oraz kilka napisanych podczas pobytu autora w Ziemi Świętej.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

NARADY ZJEDNOCZENIOWE

W ciągu ostatnich tygodni odbywały się narady prezesów pięciu stronnictw wchodzących w skład Rady Politycznej. Tematem obrad były sprawy związane ze zjednoczeniem narodowym. Uczestniczyli w nich pp.: T. Arciszewski (Polska Partia Socjalistyczna), T. Bielecki (Stronnictwo Narodowe), gen. J. Haller (Stronnictwo Pracy), R. Piłsudski (P.R.W. „Niepodległość i Demokracja"), M. Thugutt (Polskie Stronnictwo Ludowe — Odłam Jedności Narodowej). Udział brał również przewodniczący Wydziału Wykonawczego min. J. Zdziechowski. Obradom przewodniczył p. T. Arciszewski.

W wyniku narad uzgodniono wspólny pogląd na zasady, na jakich Rada Jedności Narodowej powinna być zbudowana i na jakich powinna działać w ustroju władz państwowych na emigracji.

ZJAZD RADY SN W AMERYCE

(NBI) — Napaści i oszczerstwa rzucane przez przeciwników zgody narodowej na stronnictwa polityczne nie powinny opóźnić zjednoczenia emigracji — stwierdzono na odbytym ostatnio w Detroit drugim z kolei posiedzeniu Rady Stronnictwa Narodowego w Stanach Zjednoczonych. Na zjazd przybyło 25 członków Rady.

Rada SN wśród szeregu uchwał i rezolucji podkreśliła z uznaniem podjęte w Londynie starania o jedność narodową i wyraziła przekonanie, że zakończą się one pełnym powodzeniem.

Zjazdowi przewodniczył p. Marian Emil Rojek, na wiceprzewodniczącego powołano p. Jana Optata Sokołowskiego, na sekretarza p. Henryka Osajdę. Składali sprawozdania prezes Wydziału Wykonawczego SN w Stanach Zjednoczonych p. Franciszek Szwajdler, p. Szczepan Kotowicz, p. Adam Niebieszczański, p. Jerzy Pańciewicz i p. Marian Donimirski. Rada przyjęła do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie przewodniczącego komisji rewizyjnej dr Stanisława Skrzypka. Referat o stanie sprawy polskiej w polityce amerykańskiej wygłosił mec. Franciszek Szwajdler, a mec. Witold Borysiewicz i p. Stanisław Rzetelski przedstawili bieżące zagadnienia społeczne. Po sprawozdaniach i referatach nastąpiła żywa dyskusja. Rada uchwaliła z kolei wytyczne organizacyjne. W związku z funduszem prezesa Wydziału Wykonawczego SN w Stanach Zjednoczonych Rada stwierdziła, że fundusz ten jest potrzebny i wezwała członków oraz sympatyków Stronnictwa do dalszego ofiarnego popierania tej akcji. Dokooptowano trzech nowych członków: p. Marię Lorysiową, p. Jana Wawrzkowa i p. Stanisława Mościńskiego.

Pierwszego dnia obrad, w sobotę 21 lutego, członkowie Rady wzięli udział w urządzonym staraniem Koła SN w Detroit uroczystym wieczorze poświęconym pamięci Romana Dmowskiego.

MEC. STYPUŁKOWSKI PRZEMAWIA DO POLONII FRANCUSKIEJ

(NBI) — O sowieckich procesach politycznych na tle osobistych przeżyć mówił w kilkunastu głównych skupiskach polonijnych północnej i wschodniej Francji mec. Zbigniew Stypułkowski, działacz Polski Podziemnej z lat okupacji niemieckiej, jeden z współoskarżonych w słynnym na cały świat moskiewskim procesie szesnastu. Turę odczytową zorganizował paryski dziennik „Słowo Polskie". Ogółem kilka tysięcy osób wysłuchało przemówień mec. Stypułkowskiego.

Autentyczny świadek sowieckich metod procesowych ściągał wszędzie tłumnie Polonię francuską. Nie brakowało na odczytach nikogo, ani ciężko pracujących górników, ani działaczy społecznych, ani duszpasterstwa. Stara emigracja zarobkowa wykazała gorące przywiązanie do spraw polskich, a także duże zrozumienie potrzeby jedności narodowej na wychodźstwie. Po każdym bowiem odczycie mec. Stypułkowski odpowiadał na liczne zapytania nie tylko na temat procesu moskiewskiego, ale i walk Armii Krajowej z Niemcami oraz jak rozwiązać kryzys prezydencki.

Mec. Stypułkowski, autor tłumaczonej na szereg obcych języków książki pt. „W zawierusze dziejowej" analizującej sowiecki aparat terroru, jest także dobrze znany w środowiskach politycznych Zachodu jako prelegent i mówca radiowy. Czym jest Rosja Sowiecka tłumaczył on Amerykanom podczas zeszłorocznego pobytu w Stanach Zjednoczonych w blisko 50 wywiadach prasowych, 11 występach radiowych i 8 telewizyjnych. Tę stronę swojej działalności przedstawił mec. Stypułkowski w wypełnionej sali paryskiego Domu Kombatanta na zakończenie tury odczytowej po Francji.

Prasa francuska zamieściła z okazji pobytu mec. Stypułkowskiego szereg dłuższych sprawozdań.

Organizując objazd „Słowo Polskie" zrobiło niemały krok naprzód w kierunku lepszego zespolenia przedwojennej emigracji francuskiej z polityczną brytyjską.

ZEBRANIA I ODCZYTY

W ośrodku polskim w Hodgemoor odbyło się w niedzielę, dnia 8 marca zebranie publiczne zorganizowane przez miejscowe Koło Stronnictwa Narodowego. Referat na temat „Polska pod okupacją sowiecką" wygłosił p. Józef Werner. Przewodniczył zebraniu p. J. Pankiewicz, obecnych było około 150 osób.

★

P. Antoni Dargas, sekretarz Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego wygłosił w sobotę, dnia 14 marca odczyt w polskim hostelu Ashby Folvile na temat „Polityka wyzwolenia".

Naświetlenie polityki nowej administracji amerykańskiej w odniesieniu do krajów dziś ujarzmionych przez Sowiety, a także stosunku rządów zachodnio-europejskich do tego zagadnienia, wzbudziło żywe zainteresowanie u słuchaczy. Również z ogólną aprobatą spotkał się postulat zjednoczenia politycznego emigracji, stający się naczelnym obowiązkiem narodowym wobec otwarcia nowych możliwości przed polityką polską.

W zebraniu wzięło udział około 100 osób.

NOWE KOŁO SN

W Reading, w obecności delegata Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii, odbyło się w dniu 8 marca zebranie organizacyjne Koła SN. Kierownikiem nowozorganizowanego Koła został p. Franciszek Torba.

„MYŚL POLSKA"
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).